

Henryk Domański

Zmierzch inteligencji?

Pytanie o zanik inteligencji nie jest nowe. Inteligencja zaczęła się wyłaniać w pierwszej połowie XIX wieku w wyniku zapotrzebowania na nauczycieli, naukowców, twórców kultury, lekarzy, prawników, inżynierów, urzędników – słowem, specjalistów świadczących usługi. Z biegiem czasu ta grupa zaczęła przejmować z rąk szlachty rolę lidera w dziedzinie kultury i edukacji, dostarczała kadr dla przemysłu i handlu, z jej szeregów rekrutowali się intelektualiści, twórcy programów niepodległościowych i organizatorzy życia politycznego. Od samego też początku zadawano pytanie, czy inteligencja właściwie wykonuje swą rolę. Na każdym zakręcie historycznym pojawiała się wiele wątpliwości i formułowano tezę, że inteligencja zanika.

Kilkanaście lat temu ta teza odżyła na nowo – jak zwykle za sprawą samej inteligencji. O zaniku tej grupy zawodowej mówili i pisali czołowi jej przedstawiciele, by wspomnieć Joannę Kurczewską, Stefana Bratkowskiego, Bohdana Cywińskiego i Jerzego Szackiego. W ten sposób wykreowano fakt, który zaistniał w świadomości ogółu.

Czy jednak mamy realne podstawy, by mówić o zanikaniu inteligencji?

Inteligent potrzebny

Pierwszym przejawem tego procesu powinno być zmniejszanie się procentowego udziału inteligencji w strukturze zawodowej społeczeństwa. W rzeczywistości nic takiego nie następuje. Od początku lat 90. ubiegłego stulecia liczebność tego segmentu – obejmującego, oprócz specjalistów nietechnicznych i technicznych, kierowników najwyższego szczebla

w różnych przedsiębiorstwach i strukturach administracyjno-rządowych – nie zmalała, lecz wzrosła. W latach 1982–2002 odsetek ten zwiększył się z 7,2 do 8,8 proc.

Jednak zwolennicy tezy o „zaniku” określają przede wszystkim zmianę jakości. Utrzymywanie się

zawodów inteligenckich nic dowodzi bynajmniej, że jest to ta sama inteligencja co przedtem, w taki sam sposób postrzegana przez ogół. Opanowanie życia społecznego przez struktury rynkowe prowadzi do utraty przez inteligentów pozycji lidera. Ich głów-

Po raz pierwszy od wielu lat zarobki inteligencji przewyższyły dochody właścicieli firm w połowie lat 90. Dziś są niemal dwa razy większe od średniej krajowej

nym rywalem stali się ekspansywni ludzie biznesu, a równocześnie w społeczeństwie polskim zmieniła się hierarchia wartości. Analitycy „zaniku” wskazują, że dziś coraz bardziej liczy się pragmatyczne podejście i orientacja na sukces, maleje natomiast rola wyższego wykształcenia i wysokiej kultury, co sprawia, że inteligencja ulega degradacji i traci rolę duchowego przywódcy narodu.

Zapewne zgodzimy się, że degradacja to przede wszystkim obniżenie statusu materialnego. Skoro tak, to inteligencja powinna przesunąć się w dół hierarchii dochodów. W rzeczywistości przesunęła się nie w dół, lecz w górę – a ponieważ dokonało się to po zmianie ustroju, należy sądzić, że głównym powodem był kształtujący się w Polsce kapitalizm. W latach 80. dochody inteligencji były zdecydowanie niższe od dochodów właścicieli firm, którzy zajmowali najwyższą pozycję w hierarchii zarobków co było paradoksem minionego ustroju, jeżeli wziąć pod uwagę, że sektor prywatny był w nim elementem wrogim ideologicznie i funkcjonował w ograniczonych ramach pod ścisłym nadzorem. Bezpośrednio po zmianie ustroju dystans ów początkowo się zwiększał, bo własność zaczęła przynosić zysk – ale już w połowie lat 90. inteligenci wysunęli się na czoło. Z danych Polskiego Generalnego Sondażu Społecznego za rok 2002 wynika, że dochody inteligencji przewyższały średnią 1,96 razy, podczas gdy dochody właścicieli (zatrudniających pracowników) kształtowały się na poziomie 1,35 średniej. Średnią dla inteligencji rozpatrywanej ogółem najsilniej „podnoszą” przedstawiciele nowych profesji związanych z marketingiem, bankowością, *public relations*, a także prawnicy (notariusze, księgowi) i lekarze – słowem, zawody świadczące wysoko wykwalifikowane usługi, na które zapotrzebowanie się zwiększa. Zarobki inteligencji budżetowej zatrudnionej w sektorze państwowym utrzymują się na relatywnie niższym poziomie, niemniej jednak

jeszcze silniejsze rozpiętości występują wśród właścicieli firm. Powoduje to, że wartość kapitału wykształcenia i wiedzy eksperta uzyskuje wyższą cenę w porównaniu z kapitałem własności.

Podobnie wyglądała sytuacja na rynku pracy. Inteligenci są kategorią najmniej zagrożoną bezrobociem – jedyną, w której odsetek osób bezrobotnych nigdy nie przekroczył 10 proc. Udział bezrobotnych wśród inteligentów był najwyższy w 1995 roku 8,3 proc. Do 2002 r. zmniejszył się do 4,7 proc., podczas gdy wśród właścicieli większych firm osoby takie stanowiły 7,3 proc.

Inteligent szanowany

Drugim znaczącym wymiarem hierarchii społecznej jest prestiż. Przyznając jakimś ludziom prestiż, bierzemy pod uwagę wszystko, co uznajemy za ważne w przyjętym systemie wartości. Z dotychczasowych badań wynika, że po pierwsze – hierarchie prestiżu zawodów w różnych krajach są bardzo podobne; po drugie – stabilne. Nie zmieniają się one w znaczącym stopniu nawet na przestrzeni kilkudziesięciu lat.

W dniach 25–29 września ub. r. [2004] Centrum Badania Opinii Społecznej przeprowadziło (na zlecenie Instytutu Filozofii i Socjologii PAN) badanie nad prestiżem zawodów na ogólnopolskiej próbie 1200 Polaków. Każdemu respondentowi przedstawiono listę 36 zawodów reprezentujących podstawowe segmenty struktury społecznej i zadano standardowe pytanie: „Jakim poważaniem darzy Pan (i) profesora uniwersytetu, agenta ubezpieczeniowego itd.”. Badane osoby oceniały zawody na skali pięciopunktowej. Na tej podstawie obliczono średnie oceny prestiżu.

Cóż się okazało? Najwyższym prestiżem cieszy się w Polsce profesor uniwersytetu. To zaś oznacza, że najbardziej cenimy sobie wiedzę w połączeniu z szerokością spojrzenia – co kojarzy się z nauką, a prawdopodobnie

i z mądrością. Profesor uniwersytetu – czy szerzej, uczyony – cieszy się zresztą najwyższą pozycją od 1958 r., kiedy to zaczęto prowadzić badania nad prestiżem zawodów. Wynikałoby stąd, że nasze społeczeństwo w dalszym ciągu najwyższą estymą obdarza zawody związane z wyższym wykształceniem i wymagające szczególnych kwalifikacji – co zwykle się utożsamiać z zawodami inteligencji.

Inteligent zadowolony

W jaki sposób sama inteligencja ocenia zmianę swojego statusu na tle innych zawodów? Czy ma świadomość degradacji, czy raczej poczucie awansu?

Ponieważ nie ma badań pozwalających określić samoocenę inteligencji, odwołajmy się raz jeszcze do Polskiego Generalnego Sondażu Społecznego. Respondentom zadano pytanie, czy sytuacja ich rodzin i ich samych w ciągu ostatnich lat poprawiła się czy pogorszyła. W społeczeństwie polskim osoby odczuwające poprawę były zawsze w mniejszości – w 1992 r. odsetek ten wynosił 14 proc., do 1997 r. wzrósł do 24,3 proc., a pięć lat później spadł do 13,5 proc. Dużo silniej odczuwała poprawę inteligencja w 2002 r. odsetek ten objął 28,2 proc. inteligentów. Nawiasem mówiąc, wśród pracowników umysłowych o średnim statusie ludzie zadowoleni stanowili 26,9 proc., a wśród właścicieli zatrudniających pracowników najemnych – 17 proc.

Trzeba przyznać, że nie było tak zawsze i że we wcześniejszych okresach odsetek inteligentów mających poczucie awansu finansowego był niższy niż wśród „wyższych” właścicieli i pracowników umysłowych średniego szczebla. Chodzi wszakże o różnice kilkuprocentowe, które wprawdzie nie wykluczają poczucia degradacji, ale też nie pozwalają stwierdzić tezy o „upadku” inteligencji.

Przy sposobności zwróćmy uwagę na stosunkowo wysoką samoocenę pozycji społecznej dominującą w tej grupie. Inteli-

genci proszeni o usytuowanie się na dziesięciopunktowej skali pozycji społecznej oceniali się wyżej w porównaniu z reprezentantami innych warstw, a od 1992 r. ich samoocena rośnie. O ile w punkcie wyjścia kształtowała się na poziomie 5,17, o tyle w 1997 r. wyniosła 6,12, dwa lata później zmniejszyła się do 5,70, by w 2002 r. wzrosnąć do 5,97. Za inteligentami sytuowali się pracownicy umysłowi średniego szczebla z samooceną na poziomie 5,84.

W sumie inteligencja miała mniej powodów do narzekań i w rzeczy samej mniej narzekała w porównaniu z przedstawicielami innych warstw. Odpowiadając na pytanie: „Czy jest Pan (i) bardzo szczęśliwy (a), raczej szczęśliwy (a), niezbyt szczęśliwy (a), czy bardzo nieszczęśliwy (a)?” – odsetek Polaków zaliczających się do dwóch pierwszych kategorii oscylował na przestrzeni ostatnich lat w przedziale 79–84 proc., był więc zaskakująco wysoki. Między podstawowymi segmentami struktury społecznej nie występowały pod tym względem znaczące różnice, jednak wśród inteligentów odsetek ten był najwyższy i w latach 1992–2002 kategoria szczęśliwych inteligentów 92 proc. ogółu. Podobnie było z chęcią do życia na dziesięciopunktowej skali ocen inteligencji przypisywali sobie na ogół najwyższą pozycję. W 2002 r. średnia chęć życia wyniosła w tej grupie 8,92 i prawie nie ustępowała stanowi uchwyconemu w 1995 r. (8,96), kiedy to była najwyższa. Dodajmy, że w 2002 roku drugą z kolei pozycję zajmowali niżsi pracownicy biurowi (8,83).

Inteligent profesjonalista

Co wynika z tych badań? Od kilkunastu lat inteligencja podlega silnej modernizacji, zmienia się jej skład zawodowy i ramy organizacyjne uprawiania zawodu. W krajach zachodnich procesy te określane są mianem profesjonalizacji utożsamianej po pierwsze ze specjalizacją i wzrostem wymagań kwalifikacyjnych, a po drugie z powstawaniem kor-

poracji zawodowych, których celem jest ochrona interesów ich członków i utrzymanie wysokiej pozycji rynkowej. Po zmianie ustroju procesy te następują także w Polsce.

Czy modernizacja odbiera inteligencji cechy tradycyjnej inteligencji? Prawdopodobnie tak, ale nie wiadomo dokładnie, w jakim stopniu. Faktem jest, że profesjonalizacja wymusza pragmatyzm i dokonywanie wyborów w oparciu o kalkulowanie zysków i strat. Tymczasem tradycyjna inteligencja opisywana przez Żeromskiego i Prusa od początku funkcjonowała w wolniejszym rytmie niż anglosascy *professions*. Nie miała własnego państwa, a narzucone jej ograniczenia w robieniu kariery hamowały indywidualizm, orientację na sukces i praktyczne podejście do życia. Symbolami inteligentckiego getta były takie zjawiska, jak salon towarzyski, nicnierobienie, oddawanie się wizjom naprawy świata i picie herbaty. Atrybutami zapewniającymi wysoki prestiż były etos inteligentcki, praca organiczna i aktywność społeczna traktowane raczej w kategoriach misji niż zdobywania kwalifikacji i osiągnięcia sukcesu.

Blokady profesjonalizacji utrzymały się w czasach PRL w postaci antyrynkowej polityki władz w zakresie rekrutacji, wynagradzania i kryteriów awansu. Tradycyjny cios inteligencji reprodukowal się więc aż do zmiany ustroju, kiedy to wszedł w konflikt z rolą specjalisty. Prowadzone obecnie dyskusje na temat kryzysu inteligencji ogniskują się wokół tego konfliktu. Natomiast nic nie wskazuje na degradację inteligencji w hierarchii spo-

łecznej. Zachowała ona wysoki status społeczny, a w niektórych wymiarach nawet zwiększyła dystans dzielący ją od innych zawodów.

Należałoby jeszcze rozważyć, co zmieniło pojawienie się elity biznesu, czyli właścicieli wielkich firm, członków zarządów koncernów i spółek grupy usytuowanej na szczycie hierarchii bogactwa. Elita biznesu jest konstytutywnym elementem klasy wyższej, przy czym ważnymi wyznacznikami przynależności do tego segmentu są pochodzenie („dobre” nazwisko) i ekskluzywność przejawiająca się w utrzymywaniu bliskich kontaktów, uczestnictwie w życiu towarzyskim i przynależności do różnego rodzaju organizacji i klubów. Czyni to z klasy wyższej bardziej grupę niż kategorię społeczną utożsamianą ze zbiorem jednostek. Oczywiście w czasach PRL klasy wyższej w rozumieniu socjologicznym nie było, a obecnie dopiero się ona formuje.

Można by jednak rzec, że inteligencja zawsze miała nad sobą jakąś „klasę wyższą”. W XIX wieku były to arystokracja i szlachta, przed wojną – ziemiaństwo i reprezentanci wielkiego biznesu, w systemie komunistycznym funkcje te realizowała elita partyjno-rządowa. Ujmując rzecz z perspektywy historii, wyłonienie się w Polsce elity biznesu nie powinno inteligencji sfrustrować, ponieważ nie jest niczym nowym. ●

„Gazeta Wyborcza” 8–9 stycznia 2005
Dyskusja: Inteligencja w III RP